

Dzieci antyszczepionkowców się buntują

Masz szlaban NA SZCZEPIENIE

16-letnia Ala z Gdańska zaczęła głodówkę po kolejnej kłótni z rodzicami o szczepionkę. Nie chcieli się na nią zgodzić

Hubert podkrada dowód starszego brata. Olo płaci pod stołem, Kuba wciąga do spisku babcię. Kombinują, jak mogą. Nastoletnie dzieci antyszczepionkowców wbrew rodzicom chcą się zaszczepić przeciw COVID-19. Żeby przestać się bać, chodzić normalnie do szkoły, podrywać dziewczyny, pograć w hokeja. Wobec prawa nie są zdolne samodzielnie decydować o swoim zdrowiu i życiu.

HARTUJ SIĘ, KUBUŚ

9-letni Kuba ma czapkę z pomponem i czerwoną puchową kurtkę. Spotykam się z nim i jego babcią w parku. Chłopiec początkowo nie za bardzo chce rozmawiać, wkłada do uszu słuchawki i odpływa wraz z polskim rapem. Opowiada babcia, emerytowana pielęgniarka, która wciąż pracuje w przychodni.

– Dla mnie było jasne, że wszyscy się zaszczepimy. Ja z racji zawodu w pierwszej kolejności, a córka i jej mąż jak tylko będzie można. A tu ściana. Kasia naoglądała się w internecie bzdur i uparła, że się nie zaszczepią. Ona, córka lekarza, wierzy teraz tylko w to, co powiedzą na YouTube. Mąż się w grobie przewraca. Oboje z zięciem zachorowali w listopadzie, dość ciężko. Wnuka ominęło, bo był wtedy u swojego taty.

Mama Kuby jest po rozwodzie, dwa lata temu wyszła ponownie za mąż. Oboje z tatą Kuby mają prawa rodzicielskie. Ale żadne nie chciało zaszczepić syna. Kuba zadzwonił do babci i zapytał, czy ona może coś w tej sprawie zrobić. Chłopiec interesuje się naukami ścisłymi, na dziewiąte urodziny dostał od babci mikroskop. Ale nie taki na niby, dla dzieci, ale poważny sprzęt. Preparuje liście, musze skrzydełka, kurz i sierść. Uważnie przygląda się światu. W przyszłości chce zostać biotechnologiem albo inżynierem, który projektuje roboty medyczne.

– To oczywiście, że wszyscy muszą się zaszczepić – zaczyna, gdy siadamy napić się gorącej czekolady. – Chodzi o odporność stadną. Na początku z rodzicami się kłóciłem, bo mnie wkurzają te ich foliarskie bzdury. Jakiś spiszek, chipy, mutacje. Mama to nawet nie rozumie, co to jest mRNA. A ojciec, szkoda gadać. Powiedział, że powinienem się hartować, ćwiczyć na powietrzu. Na COVID? Serio? – chłopak przewraca oczami i zaczyna tłumaczyć różnice między szczepionkami i którą jest bardziej skuteczna w walce z omicronem. Wie o nim więcej niż ja, ale nie może decydować, czy dostanie przeciw niemu szczepionkę.

Razem z babcią uradzili, że ona zaszczepi go w swojej przychodni z tak zwanych zlewek. W każdej partii szczepionki jest jakaś uszkodzona, stłuczona albo taka, którą trzeba szybko zużyć. Ale potem babcia pomyślała, że lepiej to zrobić prawie legalnie. Wystarczy sfalszować podpis córki. Potem już tylko ukłucie, plasterki i PESEL wnuka można wprowadzić do systemu. Kuba dostał szczepienie w prezencie na mikołajki. Nie miał żadnych skutków ubocznych. Pytam babcię, czy nie zadrzała jej ręka, gdy fałszowała podpis na formularzu. Odpowiada, że nie. Przecież zrobiła to w słusznej sprawie i na wyraźne życzenie wnuka. Kuba potwierdza.

– Teraz staram się babcię namówić, by zaszczepiła moich kolegów, których rodzice też są antyszczepionkami. Albo na przykład matka się nie zgadza. Nie rozumiem, dlaczego moi kumple mają cierpieć z powodu rodziców nieogarów.

Ale tak daleko babcia nie chce się posunąć. Co innego własny wnuk, a co innego podziemne szczepienia nieletnich. Za to na pewno grozi jakiś paragraf, nie mówiąc o nieprzyjemnościach. Pytam na koniec, czy nie boją się, co będzie, jak mama się dowie.

– Sam jej powiem po drugiej dawce – mówi Kuba. – Widelcem mi nie wydrapie szczepionki, a może ją to przekona, że warto, że jestem zdrowy i żaden Bill Gates mnie nie porwał.

Babcia nie jest pewna, czy to dobry scenariusz. W rodzinie pewne rzeczy lepiej przemilczać. Dla dobra wszystkich.

Szczepienia dzielą rodziny i wywołują burzliwe emocje. Jesienią 2021 zespół doktor Barbary Frątczak-Rudnickiej z agencji badawczej 4P Research Mix przeprowadził reprezentatywne badania postaw Polaków wobec szczepień przeciw COVID-19. Oprócz osób o postawach umiarkowanych badacze wyróżnili dwie skrajne grupy, które określają mianem plemion. „Covidianie” to zwolennicy szczepień, „szury” (od: szurnięci) – ich skrajni przeciwnicy.

Tych nazw używali sami badani na określenie grupy przeciwnej. „Szurów” jest w populacji prawie dwięciokrotnie mniej, bo tylko 4 procent, ale krzyczą głośnie. Nie chcą się zaszczepić i nie zgadzają się na szczepienia dzieci. Trzy główne powody to: obawa, że szczepionka jest niedostatecznie przetestowana, lęk przed niepożądanymi objawami poszczepiennymi i długofalowymi, nieznanymi skutkami ubocznymi. Socjolożka przytacza najbardziej charakterystyczne z tysięcy zanalizowanych wypowiedzi: „Czy normalny człowiek może chcieć eksperymentować na dzieciach kij wie jakim zjazdem? #NieSzczepimySie dzieci to nie króliki”.

HUBERT SIĘ BOI

Bus z Bukowiny do Zakopanego przez Poronin odjeżdża o szóstej zero trzy. Hubert pluł sobie w brodzie, że zdecydował się na tak wczesne połączenie, bo na miejscu okazało się, że punkt szczepień jest czynny od ósmej, a on już przed siódmą był na miejscu. Mógł pójść gdzie indziej, na przykład do szpitala powiatowego na Chalubińskiego, tam pewnie już by mieli otwarte, ale nie chciał na ostatnią chwilę zmieniać planu, bo i tak bardzo się denerwował. Że się wyda. Że go złapią. Nawet jak siedział w McDonaldzie na Krupówkach nad colą, to miał wrażenie, że ludzie się na niego gapią i że się domyślą, co wykombinował. A kombinował długo. Jego dziewczynę, Zośkę, rodzice zaszczepili już latem. Od tego czasu ciągle go pilowała, kiedy on. A jego rodzicom ani to było w głowie. Ojciec nawet nie miał nic przeciw, ale zapowiedział, że po żadnych ośrodkach zdrowia nie będzie z Huberem chodził. Matka z kolei, jak w zeszłym roku usłyszała od szwagra, że w szczepionkach są abortowane

plody, to się zapałała, że żadne z nich się nie zaszczepi. Nie przekonała jej nawet, kiedy tej jesieni zmarł na COVID jej ojciec, a potem brat ojca. „Na coś trzeba umrzeć – powtarzała – a my wszyscy młodzi, to nie ma co się bać”. Ale Hubert się boi. Ma cukrzycę. Zośka wyczytała, że przez to jest bardziej narażony na ciężki przebieg choroby. Były lzy, błagania, myśli: „A co, jak trafię pod respirator? I już mnie nie odłączą?”. Z Zośką są razem od podstawówki, teraz mają po 17 lat. Ona wybiera się na studia do Krakowa, na pedagogikę. On ma jeszcze dwa lata nauki, bo chodzi do technikum. Może pójdzie do pracy do tartaku, jak jego starszy brat, ale może jednak na studia, na budownictwo? Tego jeszcze nie wie. Ale wie, że chciałby dożyć do czasu, kiedy trzeba będzie podjąć tę decyzję.

Dwa lata starszy brat, Jacek, jest już pełnoletni. I mógłby się zaszczepić, gdyby chciał. Ale nie chce. Uważa, że COVID dotyka tylko słabych i starych. Zresztą możliwe, że już przeszedł. Na Wielkanoc mocno chorował, miał kaszel, gorączkę. Nie zrobił testu, ale uznał, że jest uodporniony. Szczepionkom nie ufa, żadnym, nie tylko tej. To według niego trucizna, chemia, która może tylko zaszkodzić. Hubert próbował go przekonać, ale brat się uparł. I wtedy Zośka wymyśliła ten plan. Bo bracia są do siebie podobni.

W punkcie szczepień nie było żadnej kolejki. To Huberta zbilo z tropu, miał nadzieję, że będzie tłum, zamieszanie i nikt na niego nie zwróci uwagi. A tu tylko jedna pielęgniarka i znudzony lekarz. Kazali wypełnić formularz. Był przygotowany. PESEL-u brata nauczył się na pamięć, ale na wszelki wypadek zapisał go też na kartce i schował do portfela. Nie sprawdzili numeru. Nie chcieli nawet dowodu. Zapytali tylko o nazwisko, kazali podpisać, odsłonić lewe ramię. O ósmej zero osiem 17-letni Hubert zaszczepił się jako Jacek. Poprzedniego dnia zwinął z szuflady dowód brata, który był akurat u ciotki w Małym Cichym, nawet nie miał szansy zauważyć. Teraz, miesiąc po szczepieniu, Hubert myśli już o drugiej dawce. Wystarczy być pewnym siebie. Nawet się trochę waha, czy jechać aż do Zakopanego. Tyle że w Bukowinie wszyscy go znają od dziecka i gdyby ktoś jednak coś skojarzył, byłby kłopot. Ale najbardziej martwi go kwestia Franka, najmłodszego z braci. Jego się nie da zaszczepić metodą „na Jacka”.

ALA MA SWÓJ ROZUM

Humus z pitą nietknięty. Ukochane smoothie skwaśniało pod drzwiami. Jogurt nie, granola – nie, sushi – absolutnie nie. 12 listopada Ala, szesnastolatka z Gdańska, rozpoczęła głodówkę po kolejnej kłótni z rodzicami o szczepionkę. Rodzice są niezaszczepieni. I głęboko przekonani, że cała konwencjonalna medycyna to zło. A co dopiero szczepionka na COVID. Ojciec Ali jest bioenergoterapeutą, ma gabinet, dość popularny. Stosuje metodę Silvy i reiki, medycynę chińską, hipnoterapię i – jak można wyczytać na jego stronie WWW – przywraca równowagę w biopolu pacjenta oraz oferuje ochronę energetyczną. Czy to działa też antycovidowo? Próbuję się dowiedzieć, ale

AGATA
ROMANIUK



FOT. GETTY IMAGES



9-latek: Mama to nawet nie rozumie, co to jest mRNA

zachęca do wizyty osobistej, bo nawet przez łącza czuje u mnie „zaburzenia pola” i co tam COVID, od tego trzeba by zacząć terapię. Dociśnięty jednak mocniej zapewnia, że metod na koronawirusa ma kilka. Wszystkie sprawdzone „od tysiadcęci”, więc można im zaufać. Matka Ali jest homeopatką, weganą, ale rodzina żyje z udziałów w fermie kurzej, którą prowadzi jej brat. I to on, a nawet bardziej jego córki zaczęły buntować Alę. Zostały zaszczepione zaraz po tym, gdy zachorowała ich babcia. Prawie miesiąc spędziła w szpitalu, ma w 40 procentach zniszczone płuca.

– Długo nie musiały mnie przekonywać, mam swój rozum. Trzeba być naprawdę głupim, żeby się na to świństwo nie szczepić. Nie chciałam skończyć jak babcia, na wózku – tłumaczy Ala, żując gumę. Ma kolorowe włosy, jest pewna siebie, czasem przeklnie. – Rodzice mi zawsze mówili, że najważniejsza jest wolność, duchowość, własna droga. Ale jak przyszło co do czego, to beton. Ojciec krzychał: „Masz szlaban na szczepienie. Na imprezy masz szlaban, na Netflixa, na wszystko masz szlaban”.

Kłótnie trwały kilka tygodni i w końcu Ala wymyśliła głodówkę. Akurat jej klasa miała zdalne nauczanie. W geście solidarności dołączyła do niej najbliższa przyjaciółka Malwina, zaszczepiona. Po 48 godzinach wystraszeni rodzice Malwy zadzwonili do rodziców Ali, którzy początkowo wypierali się tego, że ich córka prowadzi akcję protestacyjną.

– Dla starych ta głodówka to był szok. Oni są opętani na punkcie zdrowia. Matka tylko powtarzała: „Córeczko, robisz sobie krzywdę, rozchorujesz się”. A ja jej na to, że właśnie nie chcę się rozchorować i umrzeć. Na COVID – mówi Ala, a Malwina, którą widzę tylko na ekranie, przytakuje. I mówi, że to ona podpowiedziała przyjaciółce głodówkę, bo tak robią różni uciskani ludzie, na przykład więźniowie polityczni. I jej kuzynka Ola, której rodzice zabronili spotykać się z chłopakiem. W przypadku osadzonych strajk głodowy nie zawsze jest skuteczny, ale Ola ugrała swoje. Dziewczyny także.

O głodówce rozmawiam z rodzicami Malwiny. Są trochę dumni z córki, że wsparła koleżankę, trochę przerażeni pomysłem. Co będzie następnym razem? Mama Ali nie chce ze mną rozmawiać. Ojciec odbiera raz, by mnie i Big Pharmę posłać do diabła. Jak to było, wiem więc tylko od Ali. W czwartym dniu głodówki (nie całkiem jednak głodówki, bo w nocy Ala piła soki i jogurty) matka ubłagała ojca, by pozwolił się córce zaszczepić. „Na twoją odpowiedzialność” – powiedział do żony, jakby wysyłał jedynaczkę na ścięcie. Ala została zaszczepiona 18 listopada, w czwartek. Ale szlaban na Netflixa miała do końca tygodnia.

Dr. hab. Wojciech Feleszko, pediatra immunolog z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, chorujących nastolatków widzi na swoim oddziale codziennie. – W tej fali nastoletni pacjenci chorują jak dorośli, pełnoobjawowo. Zdarzają się naprawdę ciężkie przypadki. Mieliśmy 12-latkę, który miał całe płuca zajęte i walczył o życie. Tak, był otyły, to nie pomaga, ale gdyby rodzice go zaszczepili, toby do nas nie trafił – tłumaczy. – Najsmutniejsze jest jednak to, że nawet

jeśli dziecko przejdzie COVID ciężko i na przykład wyjeżdża od nas z oddziału na wózku, rodzice często nie zmieniają zdania w sprawie szczepień.

JA, OBYWATEL MATEUSZ

Spotykamy się na Skypie. Modne oprawki i fryzura. W tle designerskie półki na książki i plakat z filmu Wesa Andersona. Idealny syn pary warszawskich architektów. Prawie idealny, bo jednak się zbuntował.

Ojciec Mateusza się zaszczepił już trzy razy, ale mama nie. Córka jej siostry choruje na autyzm i rodzina uważa, że to po szczepieniu. Nie zaszczepiła się więc na COVID i nie zgodziła się na szczepienie syna. Mateusz ma 17 lat. Chodzi do prestiżowego liceum, chce zdawać na medycynę, zostać kardiochirurgiem.

– Zaczę studia w Polsce, bo medycyna za granicą to straszne koszty, ale jak najszybciej będę się chciał przenieść na przykład do Wiednia, tam mają też świetny ośrodek na rezydenturę. Ale wie pani, co mi się marzy? Zabrze. Chcę robić przeszczepy serca.

Film „Bogowie” oglądał kilkanaście razy. Jest też wielkim fanem amerykańskiego serialu „The Knick”, o początkach chirurgii. Czytał wszystkie książki Jürgena Thorwalda o historii medycyny. Ale o własnym zdrowiu nie może decydować. Próbował przekonać ojca, by wpłynął na matkę. Ale ten nie chce robić niczego wbrew żonie. Mateusz się zbuntował, odmówił chodzenia do szkoły po kolejnym przypadku choroby w jego liceum. Dyrekcja zgodziła się czasowo na indywidualny tryb nauczania do końca roku, ale co będzie dalej, nie wiadomo. Matka Mateusza rozmawia ze mną krótko i spokojnie. Nie zgodzi się na szczepienie syna. Ona pracuje zdalnie, mąż jest zaszczepiony, wszyscy stosują dystans społeczny i środki ochronne. Jej zdaniem ryzyko „niesprawdzonej, eksperymentalnej” szczepionki jest za duże. Ale co konkretnie grozi Mateuszowi? – pytam. Matka unika odpowiedzi. W końcu zamyka rozmowę stwierdzeniem, że właśnie najgorsze jest to, że nie wiadomo, co mu grozi.

Mateusz praktycznie przestał z nią rozmawiać. Większość dnia spędza w swoim pokoju albo na długich spacerach z psem. Nie brakuje mu kolegów, zawsze był samotnikiem. Ale wścieka się, że brak szczepienia oznacza ograniczenie jego wolności.

– Ja o sobie myślę: obywatel, człowiek, a nie syn. I nie odpuszczę swoich praw, choćbym miał rodziców pozwać do Strasburga. Wiem, że mógłbym się zaszczepić na czarno, wszystko kwestia kasy, ale nie o to w tym chodzi. To już jest teraz dla mnie coś więcej niż kwestia jednego szczepienia. Bo czego mi zabronią następnym razem? Studiować? Czytać? Myśleć?

Niestety zgodnie z polskim prawem Mateusz nie ma możliwości zaszczepienia się wbrew woli rodziców.

– Sytuacja byłaby inna, gdyby to było szczepienie obowiązkowe, ale póki jest tylko rekomendowane, decydują rodzice. Polski ustawodawca przyznaje pacjentowi, który ukończył 16. rok życia, prawo do współdecydowania o kwestiach związanych z jego leczeniem. W takim przypadku wymagana jest zgoda podwójna: przedstawiciela ustawowego i samego małoletniego.

W przypadku rozbieżności decyzji sprawę rozstrzyga sąd opiekuńczy. Jeśli chociaż jedno z rodziców jest przeciwne szczepieniu, a dziecko, które ukończyło 16. rok życia, chce się jemu poddać, sprawa może zostać skierowana do sądu opiekuńczego – mówi mecenas Joanna Krawczykowska z kancelarii Lex-Medyk.

Czy Mateusz może gdzieś szukać pomocy? W zeszłym roku do Biura Rzecznika Praw Dziecka trafiło kilka spraw dotyczących sporu między dzieckiem a rodzicami na temat szczepień.

– W Polsce nastolatek nie może samodzielnie się odwołać. Teoretycznie w imieniu małoletniego pacjenta lekarz pediatra mógłby wystąpić do sądu rodzinno-opiekuńczego o zgodę na szczepienie ze względu na dobro dziecka. Ale który lekarz się na to zdecyduje? Zresztą z powodu fakultatywnego charakteru szczepień sądy są ostrożne, gdy chodzi o orzecznictwo w tych sprawach – dodaje Krawczykowska.

W zeszłym roku była głośna sprawa we Wrocławiu. Ojciec bez zgody matki zabrał 13-latkę na szczepienie. Matka odmówiła zgody na drugą dawkę. Sprawa trafiła do sądu. Ojciec przegrał. Sąd utrzymał konieczność zgody obojga rodziców na szczepienie.

Na zgodę rodziców Mateusz nie liczy. Czeką na jesień. Do 18. urodzin zostało mu dziewięć miesięcy.

KORONKA DLA OLA

Olo wierzy, że wszystko ma swoją cenę. Można zapłacić, żeby się nie szczepić, a mieć wpis w bazie, można też zapłacić, żeby się zaszczepić i wpisu nie mieć. Jedno i drugie kosztuje 50 złotych. To najtaniej jak mu się udało znaleźć. Wyszukał w internecie i był gotowy jechać nawet 100 kilometrów od rodzinnego Mikolowa, ale ostatecznie kumpel mu załatwił szczepienie znacznie bliżej, też niedrogo. I to był błąd.

Rodzice Ola prowadzą gospodarstwo. Zimą ojciec jeździ też na remonty do Holandii. To znaczy jeździł, bo teraz COVID wszystko utrudnił. Holenderski szef zażądał szczepień, a ojciec Ola ma nadciśnienie i za namową matki postanowił się nie szczepić.

– Matka go przekonała, że dostanie udaru po szczepieniu i śmierć na miejscu. – Olo zapala papierosa. Stoimy pod Żabką, gdzie pracuje jego kuzyn, który czasem przemyci mu piwo. – A jak ojciec się nie szczepi, to nikt się nie zaszczepi, wiadomo. U nas w domu nawet pierdnąć nie możesz, jak ojciec nie pozwoli.

W kwestii szczepień wylamała się tylko matka ojca, ale ona mieszka sama i syna się nie boi. Jest już potrójnie zaszczepiona. Sąsiadka ją zawiozła do punktu szczepień, nie musiała liczyć na pomoc rodziny. Olo prosił babkę, by się za nim wstawiła, ale nic z tego nie wyszło. Nie odzywali się do siebie przez miesiąc. W końcu mama jakoś załatwiła sprawę, ale poprosiła, żeby nikt przy stole o szczepieniach nie wspominał. Olo zresztą nie miał już ochoty rozmawiać, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

– Kopnęło mnie jesienią, jak chłopak z klasy mojego kuzyna się przekreślił na COVID. Ledwo co zdali maturę, trzy lata temu, młody typ, żadnych chorób i nie ma człowieka. Może miał niefart, ale ja nie chcę ryzykować. A poza tym dziewczyny pytają.

Olo dużo flirtuje w internecie, lubi też wyskoczyć z kuzynem na dyskotekę. Zdarza się, że dziewczyny pytają: „Zaszczepiony?”. Kłamać nie będzie. Poza tym chłopakom zdarza się skoczyć do Czech na hokeja. A tam wszędzie chcą zaświadczenia o szczepieniu: na lodowisku, w knajpie, piwiarni. – O wiek cię nie zapytają, piwo dadzą, a o szczepienie tak – tłumaczy Olo.

Jak się więc okazało, że w sąsiedniej miejscowości można dać 50 złotych pod stołem i zaszczepić się od ręki, nie wahał się. Pojechali z kuzynem. Cała sprawa trwała może trzy minuty, nawet żadnych dokumentów nie wypełniał. I to powinno go zastanowić. Bo skoro nie wzięli jego danych, to skąd potem certyfikat covidowy? Nie dostał nic w punkcie szczepień, na internetowym koncie pacjenta też nic się nie pojawiło. Olo poczuł się oszukany.

– Fajnie, że na koronę nie umrę, ale będę musiał teraz kolejną kasę wybulić, żeby wpis mieć. Cholerny system zawsze cię przekreśli.

Najgorsze, że w aptece koło punktu szczepień pracuje siostra sąsiadki. Widziała go. Głuchy telefon zadziałał. Już dzień po matką spytała, czy to prawda, że był na szczepieniu. Olo nie potrafił skłamać w żywe oczy. Plakała, ale potem przysięgła, że ojcu nic nie powie, byle syn poszedł się wypowiedzieć ze szczepienia Olo odetchnął z ulgą.

– A wie pani, że na pokutę ksiądz dał mi koronkę do miłosierdzia Bożego? Niezły przypał. Koronka na koronę. Ciekawe, co mi da za drugą dawkę? ●

Imiona i niektóre szczegóły identyfikujące bohaterów zostały zmienione.